

agnieszka tyszka

# M jak dżem



Nasza Księgarnia

## Saksofon, stringi i niezwykła wiadomość

Dźwięk saksofonu wirował w powietrzu jak delikatne piórko. Lekki podmuch muzyki unosił się spiralnym ruchem ku górze, a po chwili, rozkołysany, opadał w dół prosto na schody, po których właśnie wspinała się Nela.

– Znowu Joshua Redman – mruknęła pod nosem, z pewną niechęcią rozpoznając ulubionego (ostatnio) saksofonistę Artysty. Nela nie miała nic przeciwko Redmanowi, Artyście, ani saksofonistom w ogóle. Ale dzisiaj wszystko było nie tak. W szkole, z której szczęśliwie właśnie wracała, poniosła klęskę na matmie. Ale to akurat nic nadzwyczajnego. Gorzej, że poniosła jeszcze inne klęski: na ulubionej historii (co było niesprawiedliwością), na polskim (nie wiadomo czemu dostała TYLKO czwórkę z recytacji bardzo smutnego wiersza) i na korytarzu. To ostatnie niepowodzenie nie miało żadnego związku z bolesnym procesem edukacyjnym, któremu już od kilku tygodni poddawana była pierwsza klasa gimnazjum. Konkretnie rzecz biorąc, miało ono związek ze... stringami.

Podczas przerwy obiadowej, którą wszystkie dbające o linię gimnazjalistki zgodnie bojkotowały, rozgorzała dyskusja na temat bielizny. Nela specjalnie się w nią nie angażowała, jak w większość głupawych



rozmów, które doborowe grono jej koleżanek toczyło w wolnych chwilach. Przysiadła swoim zwyczajem na parapecie, nieco z boku, ale na tyle blisko, by udawać, że słucha (sprawdzony sposób na to, aby nie obrywać potem za brak zainteresowania i nieintegrowanie się z klasą – na tym punkcie jej koleżanki były niezwykle wyczulone i nic dziwnego – w przyszłości wszystkie miały zamiar studiować psychologię).

– Nie, no co ty! – oburzyła się Ruda, wylizując resztki jogurtu light z plastikowego pojemniczka mikroskopijnych rozmiarów. – Teraz to się nosi tylko stringi! Seriali nie oglądasz? W „R jak romans” WSZYSCY noszą stringi!

– No! – zgodziła się z nią natychmiast Goły Pępek, która właściwie nie musiała się odzywać, bo i tak stanowiła żywą reklamę omawianego typu majtek.

– Ale moja siostra ma taki katalog... – Miss Perfumerii desperacko próbowała zaprezentować swoje stanowisko w doniosłej sprawie damskich gaci. Niestety, na próżno.

– Co ty tam wiesz! – burknęła Ruda.

– No! – jak echo powtórzyła Goły Pępek.

Miss Perfumerii poczuła, że jej towarzyskie notowania spadają w dół na łeb, na szyję. W akcie rozpaczy odgarnęła blond grzywę o nienaturalnym odcieniu, odślaniając czołko niezmacone śladem głębszego procesu myślowego. Potoczyła dookoła złym wzrokiem i ze złośliwym uśmieszkiem zwróciła się do Neli:

– A ty? – spytała słodko. – Ty pewnie nosisz majtasy babuni?



Nela, która właśnie zjadła bardzo kaloryczną kanapkę, absolutnie nie light, poczuła nagły ucisk w żołądku. Zwiększył się on jeszcze, gdy wokół rozległ się gromki śmiech.

– No! – zarechotała Goły Pępek. – Takie długie, że jej wystają ze spodni. Ale od dołu!

– Ty! – szturchnęła ją Ruda. – One się jakoś specjalnie nazywają. W jednej książce było.

– E tam! Nazywają to się stringi. Kto by tam specjalnie nazywał gacie dla starych bab. Mówię wam, że majtasy.

Miss Perfumerii była w swoim żywiole. Udało jej się uratować towarzyską pozycję. Oczy wszystkich zwrócone były na nią.

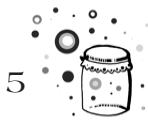
– A ty w ogóle wiesz, o czym my tu rozmawiamy? Co to są stringi? – Ruda zwróciła ku Neli swoje oblicze, hojnie wysmarowane pudrem.

– Rozmawiacie po prostu o majtkach – oświadczyła Nela. – O stringach i pantalonach – dodała wyjaśniająco.

– O jakich panadolach, coo? – zapytała Goły Pępek. – Ty to jakaś zacofana jesteś. Teraz to tylko ibuprofen max się bierze. Na wszystko. Ty w ogóle reklam nie oglądasz? Majtki ci się mylą z lekarstwami?

– Teraz ja mówię! – uciszyła ją Miss Perfumerii. – Słuchajcie! Według mnie to ona nas obraża! My tu rozmawiamy o POWAŻNYCH SPRAWACH, a nie o jakichś pantalonach!

– Nnoo! – poparła ją groźnie, choć z pewnym wahaniem, Goły Pępek.



Nela spojrzała na Rudą, której upudrowana twarz w trakcie tej absurdalnej dyskusji przybrała jakby ciemniejszy odcień.

Pantalony — mówiły oczy Neli. — To właśnie to słowo, które widziałas w książce, chyba jedynej, jaką kiedykolwiek miałaś w rękach.

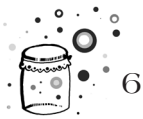
Nie lubię cię — odpowiadały oczy Rudej. — Nie chcemy cię w tej klasie.

Ta wymiana spojrzeń trwała króciutką chwilę, po czym Ruda odezwała się władcym tonem, nie patrząc na Nelę:

— Chodźcie, dziewczyny. Ona naprawdę jest głupia, nie ma co!

— No! — zgodziła się Goły Pępek. Miss Perfumeerii obrzuciła Nelę niechętnym spojrzeniem i podążyła za koleżankami, roztaczając wokół intensywną woń wody toaletowej. Nela rozejrzała się na boki. Pięcioosobowy Klub Wielbicieli Rudej (nie licząc Miss i Pępka) pozeğłował za swoją idolką w stronę sali gimnastycznej. Reszta rozpierzchła się po korytarzu, przeważnie dwójkami.

Tylko Nela była sama. Sama na parapecie. Sama na zimnym parapecie. Dobry tytuł dla książki — pomyślała i zerknęła za okno. Chciało jej się płakać. Nad swoją samotnością i nad bezradnością. — Znowu mi się nie udało! Znowu im nie przygadałam. Mama codziennie powtarza: „Postaw im się wreszcie! Jesteś inteligentną i mądrą dziewczyną! Mogłabyś pokonać je słowami w kilka sekund!”. Ale mama nie rozumie, jak to jest, gdy wszyscy stoją nad tobą jedną. Wszystkie



słowa, a przynajmniej te najlepsze są wtedy poza zasięgiem. Czasowo niedostępne. Tylko ból brzucha jest całkowicie dostępny. Aż za bardzo.

Dźwięki saksofonu potoczyły się pod stopy Neli jak rozsypujące się po podłodze koraliki. Drzwi do domu były już blisko, o czym świadczyła miła woń, która wraz z muzyką wybiegła dziewczynie na spotkanie. Zupa pieczarkowo-saksofonowa – pomyślała Nela. – Co za zaskakujące połączenie. Tylko Artysta mógł wpaść na to, by dodać do zupy saksofonowej przyprawy.

Nela otworzyła drzwi własnym kluczem i poszła do łazienki. Ochlapała twarz zimną wodą, a potem umyła ręce. Z lustra spojrzały na nią bardzo duże i bardzo smutne zielone oczy. Długie, proste jak druty włosy, związane w koński ogon, też były smutne. Nela z niezadowoleniem zarejestrowała ich nijaki kolor i ściągnęła gumkę. Czasem po takim zabiegu wydawało jej się, że są jakby nieco złotawe. Ale dzisiaj to nic nie pomogło.

– Smutny spaniel – westchnęła z rezygnacją i potrząsnęła nijakimi uszami-włosami po spanielowemu. Potem powlokła się w kierunku wskazywanym przez smakowitą woń pieczarek.

– Już ci nalewam. Widziałem, jak szłaś – oznajmił Artysta, dzierżąc w dłoni srebrną chochlę. Artysta był ojczymem Neli. Grał na saksofonie, miał burzę czarnych loków na głowie i mnóstwo dobrych chęci. A! I doskonale gotował! Było to niezwykle przydatne, bo mama Neli pracowała od rana do nocy jako



dziennikarka i rzadko miała czas na przyrządzenie czegokolwiek poza herbatą.

— Jak tam? — spytał Artysta. — Niech no zgadnę, o czym dzisiaj było...

— Nie zgadniesz — westchnęła Nela. Potem zrezygnowana usiadła nad talerzem i w kilku zdaniach streściła swoją historię.

— A niech mnie! — ryknął Artysta i klepnął dłonią swoje kościste kolano. — Co za idiotki! — dorzucił po chwili i krztusząc się od hamowanego chichotu, zawołał donośnie: — Tylko świnki noszą strinki!

— Chyba: tylko świngi noszą stringi! — roześmiała się Nela. — Tylko pancerniki noszą nauszniki! — dodała natychmiast, wzbudzając kolejne salwy śmiechu ojczyrna.

— Nie, bo tylko koty noszą żaboty! — odbił piłeczkę Artysta.

— Tylko, tylko... — zastanawiała się Nela. — Tylko kózki noszą bluzki! — kwiknęła po chwili i dostała czkawki. Czarne sprężynki, tworzące fryzurę Artysty, podskakiwały jak naelektryzowane.

— Tylko biedronki... — oznajmił stanowczo i zarechotał. — Tylko biedronki — powiedział znowu, ale w żaden sposób nie mógł dokończyć, bo śmiech bulgotał mu w brzuchu tak bardzo, że biedak aż przysiadł na drewnianej podłodze jadalni.

— Tyl-ko bied-ron-ki — wykrztusił wreszcie — noszą wa-lon-ki — dokończył z najwyższym trudem.

— Walonki? — Nela roześmiała się, ale zrobiła to trochę z uprzejmości.



— Rodzaj obuwia roboczego — zabulgotał Artysta, który w żaden sposób nie mógł się uspokoić. Najwyraźniej wizja biedronki obutej w walonki to było coś nadzwyczaj zabawnego. — Musisz to sama zobaczyć — zdecydował szybko i rzucił się w kierunku stolika z telefonem. Nela przez chwilę sądziła, że Artysta gotów jest złożyć jakieś telefoniczne zamówienie, coś w rodzaju „Walonki na wynos”, tak jak pizza. Ale on po prostu sięgnął po notes i leżący obok długopis.

Ojczym Neli, poza talentem muzycznym, obdarzony był również zdolnościami plastycznymi. Dlatego też po chwili na kartce papieru pojawiła się biedronka, jak żywa. Na głowie miała, nałożony zawiądko, berecik z antenką (taki sam nosił pan Henio, który naprawiał w domu wszystko, co tylko mamie, Neli i Artyście udawało się zepsuć — np. rączkę od prysznicza, toster albo kłamkę), na rękach wielkie rękawice robocze, a na nogach... Nela zachichotała. Na nogach biedronki tkwiły dwa gigantyczne buciorzy z długimi cholewami, a właściwie to ona sama ledwo z nich wystawała.

— Mama pęknie ze śmiechu! — wyraziła swoje uznanie Nela i pochyliła się, by złapać komara, który przysiadł tuż nad biedronkowym beretem. Piękna jesień najwyraźniej nie miała zamiaru się skończyć i sprzyjała bezczelnym owadom, które nie zważając, że to już wrzesień, wpadały do domu przez otwarte okna. Wszystko dlatego, że w parku obok był niewielki staw — stamtąd nadciągały całe chmary żarłocznych bestii.





— Nie! — zakwicział Artysta, w tej samej chwili odganiając komara. — Nie! Nie! Nie! Jest coś lepszego od biedronek. Posłuchaj! TYLKO KOMARY NOSZĄ SZARAWARY!!!

Nela wyobraziła sobie szczuplutkiego z natury komara w baaardzo szerokich spodniach (w jakich występują wszystkie bajkowe perskie księżniczki albo Sindbad Żeglarz) i ryknęła śmiechem. Po chwili biedronka w walonkach zyskała wdzięczne towarzystwo — na kartce pojawił się komar drobnej postury, spowity w szarawary i zwiewny szal. Artysta zastanawiał się właśnie, czy aby nie dorysować mu turbanu, gdy w zamku zazgrzytał klucz i mama wreszcie wróciła z pracy. Była jakaś blada i zmęczona. Nie bardzo rozśmieszyły ją rysunki i nie miała ochoty na zupełną pieczarkową. Usiadła z nimi przy stole i z nieobecny wrokiem wysłuchiwała opowieści Neli, ubarwianej co chwila rymowaną twórczością jej ojczyma. Nela zauważyła, że mama sięgnęła po długopis i leżącą obok kartkę, na której pozostało jeszcze trochę miejsca. Nie było w tym nic nadzwyczajnego. Mamie od rana do nocy, a czasem także w nocy, towarzyszyły jakieś kartki i długopisy. Tym razem jednak zajęła się ona twórczością plastyczną i pomiędzy biedronką w walonkach a komarem w szarawarach pojawiło się coś dziwnego. Była to postać dość trudna do zidentyfikowania, zważywszy na niewielkie zdolności plastyczne jej autorki. Nela i Artysta pochylili się nad kartką z zainteresowaniem.

— Bobas biedronki — zawyrokowała Nela.



– Bobas komara – zdecydował Artysta. – I to po lewatywie – dodał, a mama i Nela parsknęły niepo- hamowanym śmiechem. – Tylko bobaski noszą za- paski – oznajmił Artysta.

– Tylko maluszki noszą fartuszki – dorzuciła je- szcze Nela.

– To nie jest bobas biedronki ani komara. To jest NASZ bobas – powiedziała mama.

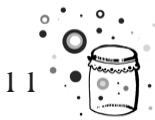
– To my mamy tu gdzieś bobasa? – zdumiał się jej mąż.

– Konkretnie to tutaj. – Mama pokazała na swój brzuch, a Nela poczuła, że robi jej się zimno i gorąco jednocześnie. Przez tyle lat marzyła o rodzeństwie, a ściśle rzecz biorąc o małej siostrzyczce... Tyle razy wyobrażała sobie, jak cudowne będzie usłyszeć od mamy tę radosną nowinę... I oto teraz, kiedy speł- niło się to wielkie marzenie, Nela czuła tylko, jak w jej brzuchu rozwija się kłębuszek strachu i obejmu- je w posiadanie ją całą, od stóp do głów.

Kiedy potem wracała myślami do tego dziwnego popołudnia, nie mogła ułożyć w głowie żadnego lo- gicznego obrazu. Jej wyobraźnię zaludniały biedronki w walonkach i komary w szarawarach, mama w ra- mionach uszczęśliwionego Artysty i radosne dźwięki saksofonu w tle oraz strzępy słów.

– Gratuluję pani! – Ojczym przytulił ją mocno. – Będzie pani siostrą!

– To ja gratuluję panu! Będzie pan tatą! – odpar- ła automatycznie i dopiero wtedy zorientowała się, że ojczym mógł poczuć się urażony. On naprawdę



starał się zastąpić jej ojca. Biedna Nela zaczerwieniła się i z zakłopotaniem potarła piegowaty nos. Czuła łzy tuż pod powiekami, ale na szczęście mama objęła ją mocno, a ojczym zgrabnie obrócił wszystko w żart.

— Zapomniała pani dodać, że będę tatą po raz kolejny! — I nie zabrzmiało to ani trochę fałszywie.

Teraz Nela leżała w łóżku i wreszcie mogła sobie pozwolić, by uwięzione dotąd łzy popłynęły swobodnie po jej policzkach. Czuła się taka samotna. Bardziej samotna niż na szkolnym parapecie. Sto razy bardziej. Mama i Artysta byli tacy szczęśliwi! Teraz wszystko się zmieni... Będą mieli WŁASNE dziecko. Prawdziwe. A ona zostanie z boku. Takie nie wiadomo co. Dziewczyny z klasy mają rację, kiedy mówią o niej, że jest głupia.

Długo nie mogła zasnąć. Przewracała się z boku na bok. Wreszcie zapaliła lampkę i sięgnęła pod łóżko po niewielkie tekturowe pudełko w kwiatki. Dawno tam nie zaglądała. Zdjęła nieco zakurzoną pokrywkę i łzy popłynęły z jeszcze większą siłą. W pudełku leżał stary zeszyt z napisem SZKICOWNIK. Czerwonym flamastrem zamazano pięć pierwszych liter. Nad nimi, koślawym pismem małej Neli było nagryzmolone słowo TATO, co w połączeniu z pozostałymi literami dawało napis TATOWNIK.

Dawno, dawno temu, kiedy Nela jeszcze wierzyła w bajki, jej rodzice rozwiedli się. Tata odwiedzał ją bardzo rzadko, a z czasem w ogóle przestał. Nela ryśowała dla niego laurki, potem pisała śmieszne dzie-



cinne listy, na które nigdy nie odpowiadał. Wreszcie tata wyjechał do Stanów i tak często zmieniał adres, że wysyłanie listów nie miało sensu. Wtedy Nela założyła TATOWNIK. Sięgała po niego zawsze, kiedy chciała porozmawiać z tatą. Kiedy była na niego zła, że tak ją zostawił. Kiedy chciała się do niego przytulić. Kiedy było jej smutno. Teraz też otworzyła stary zeszyt i łzy spadły prosto na dziecinny rysunek z czasów nauki w zerówce (z tego okresu pochodziły też kulfony na okładce). MAMA, TATA I NELA – głosił podpis wykonany błękitną kredką. Na obrazku widniała mama w sukni królowej, tata z patykowatymi nogami i najeżonymi włosami oraz Nela z Lalą pod pachą (szmaciana Lala do dzisiaj sypiała obok). Ot, zwykły dziecięcy rysunek. Jedno tylko było dziwne. W rogu kartki narysowano wielkie słońce, od którego biegły niezliczone promienie. Tyle tylko, że to słońce z obrazka było czarne. Zupełnie czarne.

Nela zapłakała nad czarnym słońcem i przewróciła kilka stron. „GDZIE TY JESTESI TATUŚU” – przeczytała. „MAM PIŁKE F KROPKI. KIEDY ZAGRAMY ZROBI HOP!”. Obok był sugestywny rysunek piłki robiącej hop. Z zeszytu wysunęły się zdjęcia, które dziewczyna tutaj ukryła. W domu nie było żadnych zdjęć taty. Na jednej z fotografii tata miał twarz zamazaną długopisem. Pamiętała dokładnie, kiedy to zrobiła. To było w dniu jej Pierwszej Komunii, na którą tata nie przyjechał. Nela zastanowiła się, co teraz mogłaby napisać w TATOWNIKU? Czy znowu nieprawdę – jak na tej stronie, gdzie narysowała siebie z raną



na nodze i podpisała: „TO NIC NIE BOLI”, choć założono jej wtedy szwy i pamiętała, jak bardzo bolało. A może tak jak tutaj — pod rysunkiem gromadki roześmianych dziewczynek: „NELA I FAJNE KOLEŻANKI Z KLASY”. Znowu nieprawda. Przeważnie była sama. Nie miała nigdy gromadki fajnych koleżanek. Jeśli już, to najwyżej jedną.

Nela wytarła nos w papierową chusteczkę, pachnącą truskawkami.

— Po co ja wypisywałam tutaj takie bzdury? — zastanowiła się i zdecydowanym ruchem sięgnęła po długopis.